

JEDNOŚĆ NARODOWA

Nr 66

Białystok, dnia 28—30 października 1945

Rok II

Jeszcze o świadczeniach rzeczowych

Świadczenia rzeczowe są obowiązkiem ciążącym na chłopie, wespół z innymi warstwami, wobec państwa. Przyznajmy, iż sytuacja aprowizacyjna chłopów — mimo niewątpliwych trudności — jest znacznie lepsza niż robotnika.

Słusznie robotniczo-chłopi dali chłopu ziemię obszarniczą, umożliwili ostateczne przeprowadzenie reformy rolnej, stworzenie podstawy dla rozwoju rolnictwa. Chłop otrzymał realną ziemię — ziemię, na której może gospodarować, podczas gdy przemysł, po odbudowie i uruchomieniu, dopiero wkracza w okres produkcji. Świadczenia rzeczowe są niezbędne dla odbudowy przemysłu i produkują więc dla zaopatrzenia — tym samym — wsi w towary przemysłowe. Rolnictwo składa dla państwa 18% swej produkcji, czyli znaczną część może rzucić na wolny rynek; przemysł natomiast, po komercyjnych cenach, kieruje znacznie większą część produkcji. Świadczenia są niejako kredytem dla przemysłu, który jest spłacony w miarę wzrostu produkcji przemysłowej.

Poziom aprowizacja jest jednym z podstawowych warunków wydajnej pracy.

Poderwanie produkcji przez pozawanie robotnika żywności uniemożliwiałoby zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe. Walka o pełne zaniecie świadczeń rzeczowych z jednej strony, o podwyższenie produkcji — z drugiej strony jest walką o podstawowe interesy państwa. „Dług” wobec wsi już jest częściowo spłacony a będzie bezwzględnie spłacony w całości.

W r. ub. wzmianka za świadczenia przydzielono wsi m. in. 1 mil. 277 tys. litrów nafty, 1 mil. 316 tys. kg. soli, 172 kg. mydła, 227 tys. kg. cukru, 29 tys. kg. wyrobów żelaznych i t. p. Z przeznaczonych uchwala, Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów towarów przemysłowych na 350 milionów zł. według cen sztywnych, 190 mil. zł. przeznaczono jako zaległe premie, 160 mil. zł. na bieżące przydziały.

Uchwała m. in. przeznaczą dla wsi 25. tys. mtr. materiałów wełny, 400 tys. mtr. materiałów bawełnianych, 200 tys. par pończoch, wyroby żelazne, szkło i t. d.

W ministerstwie przemysłu stworzony został specjalny wydział dla spraw zaopatrzenia wsi w towary przemysłowe. Z przeznaczonych towarów tekstylnych na 80 mil. zł. rozprawdano już na sumę 25 mil. zł. Uruchomione fabryki maszyn dostarczają wsi pierwszą swą produkcję czyli plugi, brony, młocarnie i t. p., a w miarę wzrostu produkcji zaopatrzą wieś również w artykuły przemysłowe.

Wszyscy zdający świadczenia mają prawo do otrzymania przydziałów przemysłowych. Są to premie ogólne dla wszystkich zdających, natomiast za szybkie zdanie świadczeń, przyznane są premie dodatkowe. Ponadto zdający przedterminowo mają szereg udogodnień, np. każde 100 kg. ziemniaków zdane w sierpniu liczyło się za 150 kg.

Demonstracja społeczeństwa łomżyńskiego po nowym mordzie bandytów N. S. Z.-owskich

Dnia 23 października 1945 roku, około Jedwabnego zostali w bestialski sposób zamordowani przez bandytów faszystowskich funkcjonariusze Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej, Jakubowski Zygmunt, komendant M. O. Jedwabne, chorąży Śliwiński Zygmunt, chorąży Grabarczyk Stanisław, kapral Nowacki Marian, strzelec Waszewski Stefan, strzelec Matuszewski Jan i strzelec Bocheński Eugeniusz.

Tego mordu było następującej na 20-u funkcjonariuszy M. O. i U. B. napadła banda, złożona z około 50-ciu osób. Mimo otoczenia przez bandytów, żołnierze nie poddawali się i walczyli dzielnie. W czasie walki zostało zabitych i ranionych również kilku bandytów.

Wobec przewagi liczebnej bandy, żołnierze musieli się wycofać. N. S. Z.-owscy sadyści dobijali ran-

nych, znęcali się nad nimi w bestialski sposób, bili i torturowali.

Pogrzeb ofiar mordu, który odbył się dn. 27 b. m. zamienił się w potężną demonstrację łomżyńskiego społeczeństwa, które manifestowało w ten sposób swoją nienawiść i pogardę ku mordercom zza węgla.

W pogrzebie wzięły udział oddziały wojska polskiego, M. O. i U. B. partie polityczne ze sztandarami, młodzież szkolna i masy ludności łomżyńskiej w ilości około 8-u tysięcy osób.

Oburzone do głębi społeczeństwo żądało zlikwidowania ostatecznego band i ustami swych przedstawicieli wyraziło swą gotowość do natychmiastowej akcji przeciwko mordercom.

Nad mogiłą poległych przema-

wiali: łomżyński starosta, ob. Zełucki, ob. Łopot, imieniem partii politycznych, przedstawiciele wojska, M. O. i U. B.

Ze szczególnym wzruszeniem przyjmował zebrani przemówienie jednego z uczestników walki z bandytami, który zapętnował nieczemnością i sadyzm bandytów.

Niemalym zgrytem w manifestacji społeczeństwa łomżyńskiego było stanowisko duchowieństwa z biskupem Łukomskim na czele, które mimo prób rodzin poległych, a nawet interwencji władz nie chciało wziąć udziału w pogrzebie. Stanowisko duchowieństwa łomżyńskiego zachługuje na jak najostrejsze potępienie.

Masy pracujące i ludność Łomży nie zapomną bandytom ich nikczemnego wyczynu i będą również pamiętać, kto brał ich w obronę.

10 dni

Moskwa. Agencja Tass donosi, że w prasie zagranicznej ukazały się nieścisłe wiadomości, dotyczące pisma prezydenta Trumana do generalissimusa Stalina.

Pismo wysłane przez Trumana dnia 14 października zostało doręczone dopiero 24 października Generalissimus Stalin wezwał ambasadora U. S. A. Harrimana, z którym przeprowadził w związku z piśmie dwie długie rozmowy w pewnej miejscowości w rejonie Soczi, gdzie spędza swój urlop.

Dwulicowa gra Japończyków

Washington. Jak donoszą czynniki oficjalne Japończycy ociągają się z wykonaniem polecenia Mac Arthura w sprawie likwidacji faszystowskich ambasad i konsulatów.

Jak donosi pismo „Krasnaja Zwiezda”, rząd japoński bynajmniej nie usunął podpalaczy wojennych, a pragnie zachować nadal imperialistyczny reżim, nie zezwala na krytykę działalności kliki grupującej się wokół cesarza, nie znosi cenzury ani tajnej policji i nadal ostro występuje przeciwko elementom republikańskim.

Dwieście tysięcy agentów hitlerowskich

Londyn. Wedle doniesień Komisji dla badania zbrodni niemieckich, w Szwecji, Hiszpanii, Szwajcarii i Argentynie, znalazło schronienie 200 tysięcy przeszkolonych w szkołach specjalnych agentów hitlerowskich.

Przypominamy, że w poniedziałek 29. X. odbędzie się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Uchwały rządu i komisji porozumiewawczej stronnictw demokratycznych świadczą o rozumieniu potrzeb wsi i dają pewność, że w miarę wzrostu produkcji przemysłowej zostaną one całkowicie zaspokojone.

Krematorium w Warszawie

W Warszawie wykryte zostało nowe miejsce masowych mordów, dokonywanych przez Niemców w sierpniu 1944 r. Miejscem tym są piwnice w ruinach domów przy Al. Szucha 12 i 14.

Gestapowcy urządzili w wymienionych piwnicach swego rodzaju krematorium, w którym spalano zwłoki.

Na podstawie danych, ustalonych przez świadków, sądzić można, iż w tym nowo odkrytym miejscu kaźni zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Składowy cyklonu w Warszawie

Warszawa. Przy ulicy Rakowieckiej odkryto wielkie ilości cyklonu, gazu, którym mordowali Niemcy swoje ofiary w obozach koncentracyjnych.

Jaki będzie nowy rząd francuski?

Paryż. Skład partyni nowego rządu francuskiego nie został jeszcze ustalony.

Socjaliści i komuniści wedle oświadczeń swoich przywódców, wstąpią do rządu, o ile rząd ten uwzględni program społeczny ruchu oporu.

Socjalistyczny „Populaire” wypowiada się za rządem składającym się z wszystkich trzech zwycięskich ugrupowań.

Faszyści uciekają do Meksyku

New York. Meksykańskie pismo El-Nacional donosi, że sereg hiszpańskich faszystów znalazło schronienie w Meksyku, wykorzystując profaszystowskie nastroje niektórych polityków meksykańskich.

Konkurs literacki „Jedności Narodowej”

daje możność twórczego wystąpienia młodzieży literackiej.

Nadsyłajcie utwory na konkurs!

Czesi nie chcą Niemców

Praga. Min. Spraw Zagran Czechosłowacji dr Rybka oświadczył, że rząd czeski nie może honorować załącz. Poczdamu w sprawie nieusuwania Niemców z terytorium Czechosłowacji.

Austria pragnie współpracować

Wiedeń. Kanclerz Austrii dr. Renner złożył oświadczenie, stwierdzające, że Austria pragnie wyjść z odosobnienia i przystąpić do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

U. N. R. R. A. nadchodzi

Gdańsk. Do Gdańska i Gdyni przybyły statki z darami U. N. R. R. A. dla Polski zawierające samochody ciężarowe, lekarstwa i żywność.

Komunistyczny „Humanite” proponuje stworzenie rządu z komunistów i socjalistów. Dziennik „Aube” proponuje rząd składający się z socjalistów i republikano-ludowców Duclos, sekretarz kompartii oświadczył, że nic we Francji nie może być dokonane bez komunistów, którzy nie obawiają się poniesienia odpowiedzialności w służbie kraju.

Wybory w Brazylii

Moskwa. Agencja Tass donosi z Rio de Janeiro, że wybory odbędą się w dniu 2 grudnia. Dla zadokumentowania swego stanowiska, robotnicy postanowili w dniu 20 XI. przeprowadzić strajk demonstracyjny.

4. XI. Bieg na przełaj o puchar „Jedności Narodowej”

Szczegóły: str. 6.

Sredniowieczny cech

Ruch zawodowy w Polsce jest stosunkowo młody. Powstał w debie zacietych walk narodowych i społecznych podczas rewolucji 1905 roku, w okresie czasu, w którym istniały już od dawna skrytalizowane i zwarte partie polityczne.

Stąd też pochodzi wyraźnie określony charakter naszych związków zawodowych, zarówno robotniczych jak i pracowniczych.

Związki bez względu na ich ideowe zabezpieczenie, budowane według gałęzi przemysłu, wolne były zawsze od separatyzmu i pozostałości cechowych.

W latach niewoli carskiej, za czasów Chjeno-Piasta lub później, sanacji, związki zawodowe walczyły — po pierwsze o poprawę bytu robotników i pracowników, po drugie z samą istotą, samą treścią ustroju społecznego.

Ułatwiało nam to walkę braku tradycji cechowych w naszych związkach, tak dotkliwej dla pierwowidn ruchu Trade Unionów w Anglii.

Nie jest dziełem przypadku, że fragmenty walk strajkowych toczonych pod kierownictwem naszych związkowców, należą do najpiękniejszych stron historii międzynarodowego ruchu robotniczego.

Mimo to wstępy pewnych warstw inteligentnych pokutowały nie mające prawa obywatelstwa zle i szkodliwe tendencje. Wytłaczały one częściowo ze strachu przed bezrobociem, w znacznie większym jednak stopniu, z chęci utrzymania uprzywilejowanego stanowiska. Treścią ich było sztuczne hamowanie zasięgu i niedopuszczanie do wzrostu liczebności pracujących w danym zawodzie. Tak było na przykład wśród adwokatów, gdzie długletnia aplikatura miała hamować dopływ młodziarzy.

W Polsce demokratycznej kompetencje związków zawodowych są rozległe, głęboka i zasadnicza jest ich rola w odbudowie życia gospodarczego i kulturalnego mas, w koordynowaniu wysiłków pracowników fizycznych i umysłowych.

Centralna Komisja Związków Zawodowych reprezentuje cały świat pracy. Jej założenia dotyczą, jej postulaty obowiązują wszystkie należące doń organizacje.

Nie może, nie powinno być związku zawodowego stojącego poza przeszło milionową zjednoczoną armią pracy.

A jednak Z.A.S.P., Związek Artystów Scen Polskich jest właśnie taką organizacją. Nazywa siebie związkiem, a przypomina raczej cech. Z jego kasowymi egoistycznym odseparowaniem się od całego świata pracy, z jego wewnętrzną organizacją, dzielącą członków na rozmaitego rodzaju kategorie, z jego średniowiecznym reglamentowaniem produkcji artystycznej.

Osiągając się działalnością o poziom, należyte kwalifikacje i wykształcenie zawodowe, utrudnia Z.A.S.P. dostęp do swego grona młodym talentom, nie biorąc pod uwagę faktu, że w Polsce przedwiesniowe niełatwo było dla młodziarzy dostęp do teatru. Często starzy artyści uznawani są nie wiadomo dlaczego za „amatorów” i pozbawieni prawa występowania, chociaż okres ich amatorsztwa trwał dziesięć lat.

Zbyt szerokie kompetencje uprawnień przydzielonych przedstawicielom Z.A.S.P. na poszczególnych terenach, przekreślają wewnątrz organizacyjną demokrację. Wytworzyła się swoista elitarność, przypominająca zamknięte środowisko mistrzów, utru-

dniające wykonanie „Meisterstücku” i dopuszczanie czeladników do jego grona.

Śluszne i celowe założenie Związku — dbanie o należyte wynagrodzenie za pracę swych członków, zwyrodniało dalkowicie. Gaże aktorskie są niewspółmiernie wielkie w stosunku do zarobków naszej inteligencji. Łączą się w wielu wypadkach z opłatą za nadetatowe godziny lub za gościnne występy i sięgają horrendalnych sum.

Tak na przykład pewna artystka za przyjazd do Białegostoku żąda po 1000 zł. za każdy występ, a po 250 zł. za każdą próbę.

Brzmi to nieprawdopodobnie, jeżeli przypomnimy sobie, że przeciętny zarobek wykwalifikowanego nauczyciela często nie dosięga 1000 złotych.

Teatry z reguły, stanowią własność albo państwa, albo spółdzielni, albo miasta. Mają one bardzo poważną rolę do odegrania. Muszą być placówkami o społeczno-wychowawczym charakterze, muszą stworzyć i wychować sobie widza, zwłaszcza w miastach o słabej tradycji kulturalnej. Jako takie nie mogą być rentowne. Zarządy miast wiedzą, że do teatrów trzeba dopłacać i zgadzają się na to, ale nie będą dopłacały powyżej swoich finansowych możliwości.

Zmian w tej materii nie można wprowadzić na terenie tego lub innego województwa, tego lub innego miasta. Trzeba je zrealizować w skali ogólnopolskiej, zanim dojdzie do kryzysu teatralnego, który w pierwszej linii odbije się na położeniu samych aktorów.

Z.A.S.P. powinien również położyć kres wypadkom łapania podpisanych umów. Artyści muszą zrozumieć, że dotrzymanie słowa, to nie rekwiizyt teatralny nie obowiązujący w życiu prywatnym.

Dyrekcje teatrów nie powinny „odbijać” sobie wzajemnie przy pomocy wyższych gaź aktorów.

Szerokie są kompetencje Zasp'u przy organizacji życia teatralnego i nominacji dyrektorów. Były jednak wypadki, kiedy stanowisko Zasp'u nie pokrywało się ze stanowiskiem mających prawo decyzji władz miejscowych, wypadki, kiedy Zasp nadużywał swoich praw.

Temu, jak i wielu innym niedomaganiom, wpływającym z wadliwej organizacji i działalności Zasp'u może położyć kres tylko zjednoczenie z ogólnym ruchem pracowniczym i załatwienie swoich spraw w ramach Centralnej Komisji Związków Zawodowych.

E S.

Towary UNRRA w Białymstoku

Po przeszytciu torów z szerokich na normalne zachodnio-europejskie Białystok stał się dostępnym dla dostaw wagonowych artykułów masowych, których brak dawał się dotkliwie odczuć dla ludności pracującej. Jako jeden z pierwszych nadszedł w dniu 26. X. br. transport UNRRA, składający się z 36 wagonów towarów, a mianowicie:

- 8 i pół wagonu zap. w proszku,
- 13 i pół wagonu mleka w proszku,
- 4 wagony mleka skondensowanego,
- 5 wagonów mydła toaletowego,
- 3 wagony soi w ziarnie oraz
- 2 wagony soi mielonej.

Artykuły powyższe przejmowane są przez Komisję złożoną z przedstawicieli partii politycznych, związków zawodowych, Wydziału Aprowizacji oraz Związku Gospodarczego „Społem”, którzy protokolarnie stwierdzają ilościowy stan nadesłanej żywności. Towary zmagazynowane są (Dokończenie na str. 6 ej).

Co piszą inni

Procesy nieodwracalne.

Zwycięstwa polityczne socjalizmu na zachodzie Europy przynoszą w rezultacie pewne zmiany strukturalne w gospodarce danych krajów. Anglia, Francja, Norwegia, Czechosłowacja są w trakcie nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu rozumiejąc, że w nowych warunkach, trudności ekonomiczne, dadzą się tylko rozwiązać przy ograniczeniu wszechwładzy zachłannego kapitału prywatnego, rozwiązującego wszelkie kwestie w myśl własnych klasowych, a nie ogólnonarodowych interesów.

Czytamy na ten temat w „Rzeczpospolitej”:

„Rozglądając się dookoła, patrząc na sąsiadów, sięgając do odległych nawet przyjaźni widzimy dziś wszędzie tendencje do rozwiązywania trudności ekonomicznych i społecznych przez zarzucenie meto, które u nas tu i ówdzie chcieliby uważać jeszcze za panaceum na bieżące bolączki. Inni jarzą prywatną w przemyśle i handlu jest w Polsce w stanie pokonać wiele trudności lokalnych, może rozwiązać pomyślnie wiele zagadnień w skali państwowej brak jej sił i środków, żeby sam dzie nie, bez pomocy finansowej państwa lub kapitału zagranicznego zaważyć na gospodarce kraju”.

Często spotykamy się jeszcze u nas z utyskami waniem w związku z nacjonalizacją podstawowych gałęzi przemysłu w Polsce. Oczywiście, że nie utyskuje robotnik, a **były fabrykant**, podobnie jak **były obszarnik** nie jest zadowolony z przeprowadzenia reformy rolnej która postawiła na nogi gospodarczo wielomilionowe masy chłopstwa.

Procesy gospodarcze w kierunku ekonomicznego uprzywilejowania państwa są nieodwołalne, niezależnie od woli tego czy innego kapitalisty pozbawionego możliwości wykryku.

Serwilizm.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Dzienniku Ludowym”:

„Pamiętamy wszyscy dobrze jak to było przed wrześniem 1939 r.

A więc istniał „mały opatrnościowy”, nęmielny w swych decyzjach, dalej obóz najlepszych syndów „Ojczyzna”, je tylko godnych rząd id szara masa Polaków i odpowiedzialnych tylko przed Bogiem i historią.

A wokół masa urzędników i podskarbie, kłaniających się nisko ni zuteńko panom dygnitarzom, wchodzących do gabinetów pana naczelnika na paluszkach, a wychodzących tyłem, wśród wielokrotnych czelobitnych hipoklonów.

Na korytarzach zaś mnóstwo ludzi zabiegających o łaski pana woźnego i czekających tygodniami na upragnioną audiencję w gabinecie dyrektora. Bo łatwiej było przysłówiowemu wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż osetentowi dostać się do gabinetu np. dyrektora departamentu”.

Ten ohydny serwilizm, ta wstrętna łaszcząca się służalczość, były pewnego rodzaju „signum temporis” — znamięnieniem czasów sanacyjnych, kiedy to mali, znikczemni ludzie zasiedli na wielkich wyścigalanych fu-

telach i grali rolę panów życia i śmierci współobywateli, na co pozwalali im antydemokratyczne tendencje ówczesnego państwa.

Dzisiaj ta sprawa wygląda i musi wyglądać inaczej. Łatwiej dziś dostać się do ministra, niż przed wojną do powiatowego referenta. Tym niemniej wśród niektórych „przeszłościowych” urzędników pokutująa niekiedy jeszcze przeszłościowe zwyczaje. Ślusznie stwierdza „Dziennik Ludowy”:

„Wszyscy przyznajemy, że władza wykonawcza musi być sprawna. Urzędnik winien mieć powagę swego urzędowania i powagę swojej decyzji. Poza biurem jest w państwie takim samym obywatelem, jak każdy inny, a jeśli bierze udział w jakiejś pracy społecznej, to stanowisko jego tam musi odpowiadać jego zdolnościom i pracy a nie jego posadzie”.

Z serwilizmem i płaszczeniem się demokracją Polska skończyła raz na zawsze.

Tradycje ciemnoty.

Z poruszoną wyżej zagadnieniem łączy się sprawa spotykanego powszechnie wskrzeszania pewnych form przedwojennych.

Czytamy na ten temat w „Robotniku”:

„Wskrzeszanie pewnych form przedwojennych, pochodzących z okresu panowania sanacji, jest objawem w naszym życiu publicznym dość powszechnym i bardzo niepokojącym. Nie oznacza to aby należało kwestionować, wszystko, co w jakikolwiek sposób związane jest z przeszłością narodu. Wprost przeciwnie — w przeszłości tej napotykamy wiele tradycji, które najściślej się z nami spletały się z tym, czym dziś żyje Polska. Demokracja ma w kraju naszym wielką przysługę, wielkich bohaterów i wielkie za sobą czynny które przez wiele lat okrywano byty tendencje jnie powłoką „milczenia, albo też — co gorsza — przeznaczane na użytek reakcji. Te tradycje, te wspaniałe i świetne, powinny być jak najszerszej rozpowszechniane i do nich powinniśmy bez przerwy nawiązywać”.

Często spotykamy się jednak z faktem wskrzeszania nie tylko ówch dobrych, drożich sercu każdego postępcy tradycji, ale właśnie z tradycjami reakcyjnymi, enawidzonej przez każdego uczciwego człowieka. Do tych właśnie tradycji należą tradycje serwilizmu obdług reakcyjną tradycję zareprezentowali studenci krakowskiego uniwersytetu w znanych burdach antyżydowskich, fatalną tradycją nawiązującą do „Małego Dziennika” jest „Niedziela”.

Jeszcze jedną z tych kategorii tradycji ciemnoty, prezentuje nam „Robotnik”, omawiając nowe wydawnictwo „Ilustrowany Kurier Polski” — organu „artu Pracy, do zfidzenia przypominający oślawiony ozonowy i K.C. jedną z głównych podpór ciemnoty w Polsce.

„Cała polska prasa, niezależnie od swej przynależności partyjnej, zmaga się z niesłychanymi trudnościami, a pierwszym G spotarka parterem jest scentralizowana, jeśli chodzi o dzienniki i o czasopisma w Ministerstwie Informacji i Propagandy. W tego rodzaju jest papier ten przydzielony wszystkim równomennie, nie czyniąc za innych wyjątków. Tymczasem dzieje się coś zupełnie innego. Numer „I. K. P.” ukazuje się na sześćdziesiąt stron i formatu naszego pisma, w wielkim nakładzie, na papierze lepszym niż wszystkie inne gazety i z lekką satynowaną, co pozwala mu na reprodukcję fotografii, na co nie może sobie pozwolić żadne z pozostałych pism”.

Papier ten pochodzi albo z szafu, albo z przydziału. Oba wypadki są niedopuszczalne. Sądzimy, że marożadne czynniki wciągną to uprzywilejowanie ikaowskich i emdenowskich kontynuatorów.

J. R.

K O L U M N A L I T E R A C K A

JERZY RAWICZ

Więźnień Jakub

(Z cyklu „Opowiadania oświęcimskie“)

— Links, links, links, und links! Muetzen ab! — Przy dźwiękach marsza wychodzili jak rodzice tyśnię więźniów. Oświęcimia do pracy. Było jeszcze zupełnie ciemno. Jaskrawy reflektor oślepiał maszerujących wśród szpalerni blokowych i bloktuchrerów. Było bardzo zimno. Styczeń. I szły niekoniecznie setki ruchome prostokąty miarowym krokiem.

„Links, links, links, und links! Muetzen ab!“

Przez bramy obozu przechodziło się bez czapek. Na bramie widniał napis: „Arbeit macht frei“ — Praca czyni wolnym. — Tak, do dawnych więźniów, ab- przez kołm.

„Links, links!“

Ach, ty, brudna świno! — Ze szpalerni blokowych wyskoczył dobrze ciepło odziany mężczyzna i uderzył w twarz maszerującego w przedostatnim szeregu setki Bauhutu, wysokiego i chudego więźnia w widoku około lat dwudziestu. Uderzony zatoczył się, ale natychmiast wrócił do szeregu i patrzył już prosto.

„Muetzen ab!“

Mroz kasał dotkliwie. Zwłaszcza zimno było w ostrzyżoną głowę. Jakub czekał na komendę „Muetzen ab!“ i kiedy przyszła, przyjął ją jak wyzwanie.

Jakub dopiero niedawno przybył do obozu. Aresztowano go wraz z rodzicami w Paryżu. W tym samym Paryżu, który był świadkiem jego pierwszych tryumfów artystycznych. Jakub był bowiem skrzypkiem — wirtuozem. Gdy wojna wybuchła, miał lat dziewiętnaście. A przede wszystkim zdobył sławę światową, złożył oscarować swą grą prawie wszystkie stolice Europy. Po aresztowaniu, francuscy policjanci, którzy znali młodego muzyka, zapewniali go, że to tylko na kilka dni, że będzie niechylmie zwolniony. Przynosił mu łakocie i papiery do obozu pod Paryżem. Po dwóch tygodniach okazało się, że zwolnienia jeszcze nie ma, ale za to wyłoniła się nowa koncepcja: wszyscy więźniowie obozu dla żydów jada na cywilne roboty do Niemiec. Każdy będzie pracował w swoim zawodzie. Omawiano nawet wysokość pensji i cieszący się z wysokich norm żywnościowych, to też gdy pewnego dnia francuska policja wydała więźniów gestapo, i nie okazywali wielkiego niepokoju. Transport wagonami sobowym i zapewnienia gestapowców, że więźniom włos z głowy nie spadnie, uspokoiły ich do ośmiu. Jakub podjechał swych rodziców pod czas długiej podróży przez Niemcy i grał im na swych okochanych starych skrzypkach, które oczywiście zabral ze sobą. Potem przybył wreszcie na miejsce przeznaczenia. Pociąg stanął w polu, kazano wysiadać. Wtedy nastąpił pierwsze otrzeźwienie. Padł rozkaz: odrzuć paczki. A Jakub nie chciał rozstać się ze swymi skrzypkami. Dostał za to kolbę w zęby. Usta spłynęły krwią. Skrzypce mu wyrwano. A potem był jak otumaniony. Pa-

nietał jeszcze, jak matka go całowała, zanim brutalnie oderwana, zatoczyła się dalej. Pamiętał, jak ojciec oddzielony od niego, wołał zdaleka: „Jakub, synu!“ A potem maszerował wraz z innymi młodymi mężczyznami w jednej z plutek do obozu. Rewidowany go szukano zaszytego złota i pieniędzy, bito go, potem podawał personalia tatuowano go, później

strzyżenie, zimna kąpiel w noc grudniową, potem stał nago na polu i kosił z zimna, a jeszcze później potoczyły się dni obozowe: głód i zimno, pałki i wszy, surach i ból i trupy, trupy, wszędzie, na każdym kroku trupy. Nigdy Jakub nie zapomni, jak na drugi dzień po przyjeździe zobaczył kopiasto naładowany wóz z martwymi, z którego zwisały na-

gie, zastygłe ręce, nogi i głowy. Wóz ciągnęło sześciu więźniów, podobnych z wyglądu do swych kolegów, którym oddawali ostatnią posługę.

Inni jako tako przystosowali się do nowych, straszliwych warunków życia. Jakub nie potrafił. Na każdym kroku czynił coś niewłaściwego, dostawał w zęby i żołądek. Przy jedzeniu nie umiał tak, jak niektórzy koledzy zdobyć czwartego kartofla w łupinie i naprawdę było dziwne, że przetrwał miesiąc kwarantanny, który zdzie siatkował „zugangi“ i poszedł do pracy. Unterscharführer pytał każdego o zawód. Jakub powiedział: skrzypek. Niemiec zmierzł go wzrokiem, potem zaśmiał się: — Dobrze, będziesz grał na skrzypkach, tylko, że smyczek będzie trochę przyciężki.

Smyczkiem okazała się łopata. „Zmarznięta ziemia tak trudno kopać! Dłoń nie przywykła do ciężkiej pracy pokryła się prędko bąblami, potworzyły się rany, zaczęły się jęczyć. Na K.B. bał się pójść, koledzy go uprzedzili, że stamtąd się nie wraca. Więc pracował jak mógł, bity i wyśmiewany powodu swej niezdarności. Nienawidził go zwłaszcza Capo. Niemiec, kryminalista o szesnastoletniej praktyce obozowej. — Idź na druty — radził mu pozornie serdecznie — poco masz się męczyć, i tak nie wytrzymasz... — I Jakub rzeczywiście zaczął na serio myśleć o tym, żeby pójść na druty, kiedy nocą, po zgaszeniu światła, gdy nikt go nie widział, mógł na swojej kołce płakać cicho z bólu, głodu, niemocy i wyczerpania. Wiedział już o tym, że jego rodzice nie żyją, że poszli do gazu, choć początkowo nie chciał temu dać wiary. Wiedział też, że obozu nie przetrwa, a jednak coś trzymało go przy życiu. Mimo wszystko! On, tak jak teraz przy wymarszu, zapatrzył się na grających na skrzypkach i dostał w twarz! Ach, żeby on tak mógł jeszcze raz w życiu zagrać!

Kiedy przyszli na finisze pracy i Jakub schylił się nad swoją łopatą, spojrzawszy ukradkiem, ogłędając się, czy nie widzi Capo lub Vorarbeiter — na swoją dłoń. Czy potrafiłby jeszcze zagrać? Chyba nie! — W ciągu dnia dojrzywał w nim postanowienie. A może, może się uda! Godziny wlokły się wolno, straszliwie wolno. Nawet nie czuł już bólu w krzyżu i odparzonych dłoniach, zapomniał o pokrytych strupami stopach w ciężkich drewniakach, zapomniał o kluciu w piersiach, które dawało mu się ostatnio coraz bardziej we znaki.

Z zazdrością patrzyli więźniowie, pracujący na polu na swoich towarzyszy, którzy „robili pod dachem“, w warsztatach. Takim to dobrze, mają ciepło, a ty stój cały dzień na mrozie i gryź łopatą skostniałą ziemię. Żeby tak choć na chwilę do pieca. Ale nie! — Capo siedzi w budce przy piecyku, jemu ciepło, ale spróbuj choć na chwilę sprostować plecy, już jest przy tobie i już pałka spada ci na kark, głowę...

(Dalszy ciąg na str. 4-cj)

GŁOSICIEL PRAWDY

Wasył Kaczalow, wybitny i ulubiony artysta kraju radzieckiego, jest jednym z przedstawicieli szkoły artystycznej moskiewskiego teatru, którego historia wiąże się ściśle z jego twórczością.

Kaczalow wystąpił do zespołu Moskiewskiego Teatru Artystycznego w roku 1900. Przed tym grywał w Kazaniu i brał udział w przedstawieniach amatorskich w Petersburgu, gdzie był studentem uniwersytetu.

Już pierwszy występ Kaczalowa w Moskiewskim Teatrze w roli cara Berendieja w poetycznej bańce Aleksandra Ostrowskiego „Smeżka“ zdobył mu powszechne uznanie. Maksym Gorki, ujrzawszy Kaczalowa w tej roli, napisał w liście do Antoniego Czechowa: „Wspaniały car Berendiej-Kaczalow, młodzieniec, posiadający niespotykany głos, piękny i gładki“. Od tego czasu fenomenalny głos Kaczalowa rozlega się w przeszło 50 sztukach teatralnych.

Wystarczy wymienić chociażby kilka postaci, stworzonych przez W. Kaczalowa, w pierwszym okresie jego pracy w Moskiewskim Teatrze Artystycznym, by uznać słowem jego olbrzymie możliwości artystyczne. W repertuarze Kaczalowa znajdują się role skrajnie różne, jak np. wspaniały Juliusz Cezar w tragedii Szekspira o tymże tytule i biedny student Trofimow w sztuce „Sad wisniowy“ Czechowa, młody historyk Pimen w „Borysie Godunowie“ A. Puszkina i reprezentant świata włoczeków w sztuce Gorkiego „Na dnie“.

Jednym z największych osiągnięciem wielkiej galerii typów, stworzonych przez Kaczalowa, są ludzie niedoziemni, poszukiwacze prawdy życia, protestujący przeciwko jego niedzielnemu i cierpieniu, szczerze sprawiedliwemu, ludzie o niespokojnej myśli, szarpający się w życiowej marnie. Taki jest jego Brand i Hamlet, jego Iwan Karamazow w inscenizacji powieści F. Dostojewskiego, granej na scenie Moskiewskiego Teatru Artystycznego w 1910 roku. W Hamlecie 1911 r. Kaczalow oddaje tragedię człowieka cierpiącego z powodu niedoskonałości świata i młotającego się w poszukiwaniu drogi wyjścia. „Najbardziej przejmował mnie hamletowski „ból świata“, — mówił sam Kaczalow o swojej pracy nad opłatanianiem tej roli — ból, który wyrósł z jego pogardy dla niedoskonałości, ciasnoty, zła, bezsensowności życia...“

Lecz nie znaczy to, że i Hamlet i inne role Kaczalowa przesiąknę-

te są pesymizmem. Przeciwnie, odzwierciedlając tragedię myśli, Kaczalow we wszystkich odgrywanych przez siebie rolach scenicznym jest optymistą w najgłębszym znaczeniu tego słowa. Gra jego jest przepełniona gorącą wiarą w człowieka.

Ta wiara w życie przejawia się ze szczególną siłą w rolach Kaczalowa, odgrywanych po Rewolucji Październikowej: w roli chłopca Wierszynina — wodza partyzantów w sztuce „Pociąg pancerny 14 69“ Wsiewołoda Iwanowa i w bardzo swoistej roli czytającego „słowo od autora“ w inscenizacji powieści L. Tolstoja „Zmarłych-wstanie“.

Rola ostatnio wymieniona, w której Kaczalow występuje przed widzami prawie bez charakterystyki, w zwykłym swym ubraniu, i czyta tekst L. Tolstoja, jakby komentując to, co się dzieje na scenie, to najwyższy przejaw jego talentu.

„Słuchacz i widz radziecki, zna dobrze i ceni W. Kaczalowa, występującego, poza teatrem, na estradzie koncertowej lub w radio. Ze szczególną wyrazistością i siłą czyta świetny artysta monolog Ryszarda III, Antoniusza i Brutusa nad prochami Juliusza Cezara, Hamleta, Nieszczęśliwcowa „Jas“ A. Ostrowskiego i poezje starych i współczesnych, poetów rosyjskich i zagranicznych.

Widząc grę Kaczalowa na scenie, słuchając go, nie można nie zgodzić się ze słowami pewnego amerykańskiego krytyka, który powiedział w czasie występów gościnnych Moskiewskiego Teatru Artystycznego w Stanach Zjednoczonych jeszcze w roku 1923: „Kaczalow wnosi do każdej swej roli wyjątkową energię i twórczość i natężenie, i wszystko co robi, każdy ruch i słowo, jest w oczach widzów absolutną prawdą...“

W lutym 1945 r. Związek Radziecki obchodził 70-tą rocznicę urodzin ludowego artysty ZSRR, laureata nagrody stalinowskiej Wasyła Kaczalowa. Było to święto nie tylko sfer teatralnych, lecz objęło szerokie masy ludności. Rząd radziecki odznaczył najstarszego artystę w dniu jego jubileuszu — Orderem Lenina. Jest to trzeci order Kaczalowa, uzyskany za wybitne zasługi w dziedzinie rozwoju rosyjskiej sztuki teatralnej. Już przed tym otrzymał on order Lenina i order „Czerwonego Sztandaru Pracy“.

B. Rostocki

Wieczory teatralne

„Nadzieja” — Hermana Heyermansa

Sztuka w czterech aktach z życia rybaków holenderskich

„Nadzieja” Heyermansa, którą oglądaliśmy na niedzielnej premierze w naszym teatrze jest sztuką o głębokim podłożu społecznym, która i w chwili obecnej nie straciła swej aktualności. Wielką na prawdę zasługą kierownictwa teatru jest wprowadzenie tego utworu na deski sceniczne Białegostoku.

Nie tylko dlatego, że sztuka ta pomimo swego pewnego egzotyzmu środowiskowego odpowiada współczesnemu widzowi, lecz także i dlatego, że zbudowana jest przekonująco, sięga aż do głębi zjawisk — nie na koturnach, bez pozy, gdzie rzeczywistość jest rzeczywistością, prawda jest prawdą, a kłamstwo i obłuda nie mają maski.

Otóż prawda jest wyraźna: prze-moc i wyzysk zawisły nad losami biednej holenderskiej osady rybackiej, nad życiem wszystkich rybaków — od starego Kobusa, który u kresu dni po pracy całego życia musi mieszkać w przytułku, aż do młodych jego siostrzeńców Geerta i Barendy, którzy obaj w kwiecie wieku muszą zginąć tak jak ginęli ich ojcowie i dziadowie — w otchłani morskiej.

Gdyż Klemens Bos — armator, ten wyzyskiwacz, człowiek bez czci i sumienia, oraz inni, do niego podobni — dla zdobycia premii assekuracyjnej — wysyłają na półow dalekomorski swe okręty całkowicie zniszczone i znane wśród rybaków jako „pływające trumny”.

Rzesza rybaków co do bliskich tragicznych końców tych okrętów nie ma najmniejszych złudzeń. Zatonienie okrętu Bosa „Nadzieja”, takiego właśnie pływającego grobu jest tylko jednym z epizodów w tej walce głodnych, wewnętrznajnych.

pracujących — ponad siły ludzkie rybaków nie tyle z rozszalałym żywiołem ile z chciwością wyzyskiwaczy, właścicieli okrętów, którzy synów tej biednej osady, zmuszonych nędzą do uległości wysyłają z premedytacją na niechybną śmierć.

Nie pomagają ostrzeżenia cieśli Szymona wskazującego na zupełną nieprzydatność „Nadziei” do żeglugi. Okręt wychodzi w reis. Szymonowi zarzuca się nietrzeźwość i groźbami wymusza się milczenie.

Tyle o samej sztuce.

W poprzednim sprawozdaniu z „Przeprowadzki” — Rostworowskiego wyraziliśmy nadzieję, że w obecnym sezonie teatralnym Białostok będzie posiadał zespół, który będzie naprawdę „zespołem z prawdziwego teatralnego zdarzenia”.

Dziś z przyjemnością stwierdzić możemy, że pomimo pewnych usterek i niedociągnięć zespół dał nam spektakl godny uwagi i podkreślenia.

Rolę Knirtie bardzo wnikliwie i trafnie, z dużą mocą przekonania akcentując momenty dramatyczne odegrała M. Szczesna, w reżyserii której „Nadzieja” została wystawiona. J. Słowiński, który tak szczęśliwie zadebiutował w „Przeprowadzce”, wykazał i w tym przedstawieniu swe szerokie możliwości twórcze. Jego Geert jest wyrazisty, pełen oburzenia i protestu. Scena powrotu z więzienia i płomienny monolog sprawiają duże wrażenie. Należy podkreślić wyborną dykcję tego uzdolnionego artysty. Sylwetkę Barendy, chłopca o stukturze duchowej nieco innej niż u jego najbliższego otoczenia, przedstawioną przez młodego, utalentowanego artystę, Kestowicza, cechowała głę-

boko ujęta prawda. Wielki tragizm przeżyć młodego rybaka i bezna-dziejność jego sytuacji życiowej potrafił aktor ująć w sposób przekonujący i silny.

M. Dowmunt jako stary Kobus ujął swoją rolę trafnie, momenty dramatyczne podkreślił umiejętnie i łącznie ze swym partnerem Danem (H. Roman) stworzyli parę starych rybaków bardzo charakterystyczną.

H. Skalska jako Jo dała całkowicie wyrazistą sylwetkę, i miała cały szereg momentów, w których potrafiła zatrzymać na sobie uwagę widza.

W trudnej i ideowo niewdzięcznej roli Bosa armatora dyrektor Szypulski był zupełnie poprawny. Gra jego, mimo pewne usterki głosowe i może niezbyt przekonującą charakterystykę, podkreśliła zdecydowaną różnicę pomiędzy Bossem, trzymającym niejako losy osady w ręku, bezwzględny dla eksploataowanych przezeń pracowników morza, a pieszczącym się przed łada pseudo-wielkością.

Zasługą Szypulskiego jest stworzenie mocnego i zwartego typu.

Wahania uczuciowe, chwilowe przebliski ludzkiego sumienia lecz brak siły do wyrwania się spod władzy ojca, ze zgnitego dorobkiewiczowskiego środowiska nie zawsze trafnie oddała wykonawczyni roli córki Bosa-Klementyny, M. Piñińska. W. Rybczyński w niedużej roli młodego rybaka był postacią, która dobrze zapisuje się w pamięci.

Bardzo dobrym Kapsem (buchalter Bosa) był po raz pierwszy ukazujący się na naszej scenie W. Dorgierd. J. Imienińska w roli młodej

dziewczyny Mariki wzbudzała prawdziwe współczucie widza. Charakterystyczną sylwetkę wdowy po rybaku Sary, stworzyła L. Piłarska. Rolę Trudy wykonała R. Ruszczyk.

Skoro mówimy o tych postaciach scenicznych — musimy podkreślić, że scena rozmowy kobiet w III akcie jest zżyty rozwlekła i pozbawiona życia.

Rolę cieśli Szymona nie bez usterki odegrał W. Szumowicz. Mało siły wyrazu dała M. Dowmuntowa w roli żony Bosa.

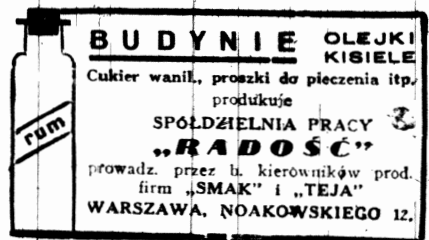
M. Aleksandrowicz, W. Różycki, i E. Laskowski w swych epizodach całkowicie wywiązali się z zadania.

W osobie M. Szczesnej teatr nasz uzyskał bardzo dobrą i inteligentną siłę reżyserską, co należy z całkowitym uznaniem podkreślić.

Usterki są stosunkowo drobne: razil nowoczesny aparat telefoniczny na biurku Bosa, tamże pudełko z papierosami „Wolność” oraz złoty pierścionek na palcu mieszkańca schroniska dla starców.

Oprawa dekoracyjna, zgodne ze stylem rozwiązanie wnętrza chaty rybackiej i biura holenderskiego armatora są nowym świadectwem możliwości artystycznych T. Bołoz.

Zygmunt A-wiecz.



Każdy pracujący winien być członkiem Białostockiej Spółdzielni Spożywców

Więzień Jakub

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej)

Wreszcie obiad. Dwunasta. Jakub oczywiście dostaje z góry kotła rzadkie. Gęste zostaje na dole dla Capy, vorarbeitrow, pipła. A tobie woda. Po repete Jakub nie idzie. Wie, że może tylko dostać najwyżej pałkę, on „zasrany milionowiec”, a do tego jeszcze „przeklęty Żyd”. Więc stoi na boku, szczęśliwy, że dziś jeszcze niczego nie oberwał i łapczywie pije dREWNIANĄ ŁYZKĄ z poobijanej, czerwonej miski blaszanej gorącą „zupę”. Dwie trzy łyżki zostawia na dnie koledze i dostaje za to skrzyć. Zaciąga się z rozkoszą mocną machorką, potem kaszle, pluje krwią i zostawia rdzawy ślad na śniegu, rozciera więc krew, prędko butem. A potem, znów praca. Teraz godziny mijają już prędzej. Ale Jakub niecierpliwi się, stara się podejść bliżej vorarbeitera, który ma na ręku zegarek. Zazwyczaj Jakub unika go, bo wie, że takie zbliżenie oznacza najczęstszą uderzenie. Tak jest i tym razem. Jakub dostaje kopniaka, bo „nigdy nie nauczył się robić”, ale za to zobaczył, która godzina. Jeszcze czterdzieści minut. Teraz liczy. W takt uderzeń łopaty. Do sześćdziesięciu. Minuta, dwie, trzy, dziesięć. Potem pomyliło mu się. Nie wie: dwadzieścia cztery, czy trzydzieści cztery. Lepiej trzydzieści cztery. I liczy znów do sześćdziesięciu. Nareszcie, pada rozkaz: złożyć narzędzia! Vorarbeiter przegląda łopaty i biada, jeśli gdzieś znajdzie grudkę ziemi. Tą samą łopatą wali w łeb.

Potem więźniowie ustawiają się płatkami, w oddziałach po stu i wracają do obozu.

I znów: Links, links, links und links. Muetzen ab! Tym razem Jakubowi nie jest zimno w głowę. Jest cały gorący, czoło płonie. A orkiestra gra „Marsz kotłarzy”. Wciąż nowe, setki przybranych w pasiaki więźniów maszeruje do obozu. Ustawiają się przed blokami na placach apelowych. Teraz orkiestra przestaje grać. Apel. Więźniowie równają szeregi, stają na baczność. — Muetzen ab! — Blokführer przechodzi przed frontem, odlicza. Muetzen auf! — Eee, karabin maszynowy, — powiada blokowy — za dobrze wam się powodzi — to musi być jedno uderzenie — salwa! Poćwiczmy trochę.

I ćwicz: Muetzen ab — Muetzen auf, Muetzen ab — Muetzen auf! Po dziesięciu minutach blokowy jest zadowolony. — No, nareszcie, nie mogliście od razu dobrze robić? Muzułman! Potem: rozejść się!

Jakub wbrew swemu zwyczajowi pcha się pierwszy na schody. Ktoś go popchnął, ktoś go uderzył — nie zwraca na to uwagi. Na sztabie staje jako jeden z pierwszych w kolejce. Otrzymuje porcję chleba i margarynę i nie czekając na kawę biegnie na dół. Chleb zabiera z sobą. Z łóżka mogliby mu ukraść. Ulice obozowe są prawie puste! Więźniowie siedzą teraz na kojach i jedzą kolację. Zapada wczesny zimowy wieczór. Nadokoło obozu nad kołczastymi

drutami zapalają się lampy i rzucają skąpe światła na bloki z czerwonej cegły. Posterunki SS w budkach naokoło obozu odstawiają na chwilę karabiny, tupią nogami i biją rękoma dla rozgrzewki. Z wieczora mróz chwycił znów mocniej. Jest biało, zimno i cicho. Tylko od strony 24-go bloku dochodzą dźwięki strojonych instrumentów. Orkiestra odbywa próbę.

W tym kierunku zmierza Jakub. Policzki mu płoną, czoło ma gorące. Więc schyla się i podnosi garść śniegu. Trochę przykładą do czoła, a resztę zjada. — Dob-re! To gasi trochę pragnienie. Staje przed oknami orkiestry. Widać głowy więźniów — muzykantów. Teraz kapelmistrz daje znak. Wybucha akord marszowy. Jakub widzi wznoszące się i opadające smyczki, stoi jeszcze chwilę jak gdyby się wahał, potem decyduje się.

Biegiem prawie wchodzi na parę schodków, na palcach podchodzi do sali muzycznej, jeszcze na chwilę przystaje, potem naciska kłamkę, otwiera drzwi i mruga oślepiiony światłem sali. Właśnie kończy się marsz. Kapelmistrz Franz odkłada pałeczkę i odwraca się ku drzwiom. I widzi karykaturalną postać Jakuba. Ze złe ostrzyżoną głową, palającymi oczyma w zapadłej twarzy, podartych i brudnych pasiakach, przykrótkich spodniach i stanowczo za dużych, drutem związanych dresniakach bez skarpet i kromką chleba w dłoni. Widok ten jest dla Franza, jednej z czołowych osobistości spośród więźniów Oświęcimia, capy orkiestry a jednocześnie władcy kuchni, tak nieoczeki-

wany, że w pierwszej chwili nie znajduje słów. Potem podchodzi do Jakuba i pyta: — Czego chcesz tutaj, muzulmanie. Czy nie wiesz, że wstęp do musiksztuby jest wzbroniony?

Ale Jakub jest na to przygotowany. Spodziewał się takiego lub jeszcze gorszego przyjęcia. Staje zatem na baczność i mówi odważnie, jednym tchem, tylko ręce drżą mu trochę: — Panie Capo, ja proszę, błagam, jestem muzykiem, skrzypkiem, pozwólcie mi zagrać raz jeden... jeden, jedyny raz... ja grałem, ja dobrze grałem... na prawdę!

Jakub składa ręce jak do modlitwy, przyczym wypada mu chleb na podłogę, ale nie zwraca na to uwagi;

— Panie Capo, niech pan pozwoli... Franz podchodzi do Jakuba jeszcze bliżej, patrzy na winkiel i numer i mówi powoli i wyraźnie:

Przez stąd, Żydzie!

Jakub dawniej nie wiedział prawie o tym, że jest Żydem. W demokratycznej Francji, w stolicy świata, Paryżu nikt nie pytał się go narodowości, ani o pochodzenie jego rodziców. Im starczyło, że Jakub grał i jak grał. Rodzice wychowali go jak Francuza i był czuł się Francuzem. Dopiero, gdy w stolicy ukazali się bosze, kazano mu nałożyć żółtą latę i powiedziano mu, że jest Żydem. W obozie jego żydowskie pochodzenie mściło się na nim na każdym kroku. Tak i teraz;

Przez stąd Żydzie!

Ale Jakub jeszcze nie ustępował:

— Jeden raz, panie Capo, je-

Głosu czytelników

O uaktywnienie personelu terenowego

O tym, jak ciężka jest w administracji okręg białostocki, wiedzą wszyscy, stykający się z jego życiem. Ciężko jest uzyskać jakiegokolwiek świadczenia na rzecz Państwa, a skutkiem tego jest zdeorganizowanie życia społecznego, z którego to stanu starają się korzystać wszelkiego rodzaju spekulanci. Na wolnym rynku bez widocznej przyczyny chleb może kosztować jednego dnia 30 zł, następnego zaś 45 zł za kg. Podobnie rzecz ma się z cenami kartofli, drzewa opałowego i innymi artykułami pierwszej potrzeby. Objawy te bezwzględnie ujemnie wpływają na stosunki między miastem i wsią. Nasuwają się nam pytania — co właściwie jest powodem stanu obecnego w naszym województwie?

Ułóż duży wpływ mają nawyki nabyte w okresie okupacji niemieckiej kiedy obywatel starał się omijać wszelkie zarządzenia władz. Nie bez wpływu jest i obecna wroga propaganda, nawołująca do niewykonania zarządzeń władz Państwa Polskiego, co naturalnie zainteresowani — licząc się krótkowzrocznie — li tylko z własnym interesem — dają posłuch tej na'ler szkodliwej ze względów społecznych propagandzie. A teraz, co się zrobiło i co należałoby zrobić, aby istniejący stan zmienić.

Należy stwierdzić, że wieś nie bardzo daje sobie sprawę z obecnej istniejącego stanu rzeczy, z wysiłków władz zdążających w kierunku uzdrowienia życia powojennego i z krzywdy, jaką sobie wyrządza wieś, dając ucho podszeptom „patriotów polskich”, starających się zburzyć wszelki dorobek w dziedzinie odbudowy i normalizacji życia społecznego w Państwie.

Ze środków jakimi nasza propaganda rozporządza, na pierwszy plan należy wysunąć żywe słowo, które dotarłoby do wieśniaka, słowo, które by przeciwstawiło się propagandzie wroga. Że wieśniak nasz umie trzeźwo myśleć, to jest fakt. Trzeba go tylko informować o wszystkich posunięciach władz, które zdążają do ulżenia doli chłopskiej i dźwignięcia gospodarki na pożądany poziom.

Do tego celu muszą być użyty wszyscy pracownicy terenowi, jako to: pracownicy z dziedziny świadczeń rzeczowych, personel Urzędów Ziemskich i Izb Rolniczych, nauczycielstwo i wszyscy funkcjonariusze, którzy w pracy swej bezpośrednio stykają się ze wsią. Praca tych funkcjonariuszy nie może opierać się na suchym załatwianiu papierów, na których po powrocie z terenu pisze się, że było tu czy też tam, załatwiono się to czy owo, nie troszcząc się bynajmniej o efekt swoich czynności.

Właściwe informacje muszą dotrzeć do każdego obywatela, niech wie, jakie są wysiłki rządu, niech śledzi dorobek Polski demokratycznej, niech oceni osiągnięcia na swój sposób, a w końcu przekona się każdy, że wroga propaganda szkodzi w pierwszym rzędzie szerokim masom społeczeństwa, a wtedy spokojny obywatel przegoni takiego fałszywego proroka, co widzi już rozgrywającą się nową wojnę, upadek złotego, czy inne cudenka, które z góry obliczone są na niwne, a dla siewców tych wiadomości na możliwość ciągnięcia zysków z zamieszania.

den raz między pan i mi pozwoli skrzypki wzięć do ręki...

W odpowiedzi capo chwycił Jakuba za kołnier, zamierzając go wyrzucić z sali, ale w tej chwili otworzyły się drzwi i wbiegł goniący — wieśniak, wołając już na korytarzu:

Capo Franz do Lagerfuehrera! Franz już nie troszczył się więcej o Jakuba, rzucił mu tylko słówko: Precz! — chwycił czapkę i wybiegł.

Pozostali członkowie orkiestry skupili się około Jakuba. Jeden z więźniów podniósł chleb, podał Jakubowi i rzekł ze współczuciem:

Idź, muzulmanie, idź zanim Franz wróci, jak cię zastanie, pobije cię...

Ale Jakub dostrzegł teraz swoją wielką szansę:

Panowie, capo Franza nie ma, pozwólcie na chwilę skrzypce, proszę...

Muzycy popatrzyli jeden na drugiego. Wreszcie ten, który podniósł chleb, rzekł po polsku do kolegów:

Sluchaj, Francisz, a może mu dać skrzypce?

Daj mu, może naprawdę umie grać, przekonamy się.

Ktoś podał Jakubowi skrzypki. Jakub bierze instrument, gładzi go, jak gładzi się główkę ukochanego dziecka, potem przykładła smyczek do strun, zamyka oczy i za chwilę zapomina o całym świecie, zapomina o tym, gdzie się znajduje...

Jakub jest znany na estradzie wielkiej sali koncertowej filharmonii New Yorku, Londynu czy Paryża. Czuje znów fluid płynący od tysięcy skupionych słuchaczy,

czekających w przejmującej ciszy na pierwsze przez mistrza wyczarowane dźwięki skrzypek...

Potem Jakub zaczyna grać. Nie wie co gra i słuchacze nie znają utworu. Ale czują, że tu się coś niecodziennego, że takie chwile się tylko raz w życiu przeżywa. Jakub gra. Gra pieśń straszącą swego młodego, złamanego życia, epopeję miłości i cierpienia, symfonię bólu, krwi i łez, z głębin duszy wydarty krzyk głodu i strachu, poniżenia i beznadziei...

Jakub gra. Nie czuje zgrubiałych od łopaty palców, poranionych i zropiałych dłoni.

Nie widzą tego i słuchacze. Nie widzą śmiesznej i tragicznej postaci skrzypki. Słyszą tylko jego grę. I widzą tylko jego wielkie, znów otwarte, zapatrzone w dal i nie widzące oczy na zapadłej twarzy.

Słuchacze siadają cicho, cichutko na krzesłach, zapatrzeni i zaszuchani. Sami są muzykami i potrafią ocenić sztukę. Ale nie to ich porywa. Słuchają i wszyscy wiedzą i czują, że jest to łabędzia pieśń mistrza. Zbyt dobrze znają twarze gruźlików, zbyt wiele widzieli w obozie... A Jakub wciąż gra. Gra tak, jak nigdy nie grał jeszcze. To nie człowiek gra, to dusza umęczona, znękana pełnią postrunach. Narastają w sercach i umysłach słuchaczy wizje innego, dalekiego świata. Budzą się wspomnienia dalekiej przeszłości, domu matczynego, pieśni nianki, kołyszą się łany złociste zbóż, szmerze strumieni, błyszczą trawy, skropione rosą... Nie, to nie krople rosy. To łzy ciska się do oczu tych surowych ludzi, którzy zrzucili z sie-

Nowe przedszkole

Każdego musi rozradować widok czysto ubranych, wesółych dzieci, bawiących się pod opieką wychowawczyń — w jasnych, ozdobionych kwiatami i obrazkami pokojach.

Miły, radosny gwar. Niewprawnymi jeszcze głosami śpiewane piosenki. Wzruszające dzielenie się dziecięcymi troskami, że oto zapadł się dom tak wytrwale budowany z kłóców, że zepsuł się motyl na kółkach, że Zdzisł płacze. Trudno tak, że nie wzięć udziału w wielkiej radości zabawy i trudno pominąć milczeniem ten drobny na pozór, a właściwie doniosły fakt, że dla gromadki naszych dzieci stworzono jak najlepsze warunki w nowo otwartym przedszkolu przy ulicy Słonimskiej w gmachu Szkoły Powszechnej Nr. 10.

Mało jest przedszkoli w naszym mieście. Bardzo mało jest ich w naszym województwie. Doniosłości i znaczenia tego rodzaju zakładów nie trzeba społeczeństwu tłumaczyć. Codziennie przychodzą rodzice z prośbą o przyjęcie dzieci — choć nie ma już dla nich, niestety, miejsca. Przedszkole obliczone na 50-cioro dzieci — liczy już ponad 70.

Przychodzą matki i chcą zapisać dziecko, motywując tym, że przecież mi szkają w tej dzielnicy. Ciężko jest odmówić słusznemu żądaniu, ale i wypełnić prośby nre m zna. Niewielkie pokoje są zbyt

Trzeba postarać się o to, aby nie odbyło się ani jedno z-branie, ani jedna konferencja, ani jeden kurs, gdzieby nie były poruszane aktualne zagadnienia polityczne, a żywe słowo rozejdzie się echem po okolicy i wywrze swój skutek.

F. R.

przepełnione i więcej dzieci pomieścić się w nich nie zdoła.

Przedszkole przy ulicy Słonimskiej zostało urządzone w przeciągu dwóch wakacyjnych miesięcy kosztem 20.000 zł, udzielonych przez Kuratorium O.S.B. Odremontowano i przystosowano do użytku budynek. Wykonano meble. Wiele pracy i entuzjazmu włożyło tu Kierownictwo. Przychylnie ustosunkowało się Kierownictwo „szkoły powszechnej” bo podkreślić należy, że wyżej wymienione przedszkole jest jedynym jakie przy szkole powszechnej w Białymstoku zorganizowano.

Fakt ten ma dużo stron dodatkowych.

Starsze dzieci, idąc do szkoły, przyprowadzają — młodsze, a potem prowadzą je do domu, wyręczając w tym rodziców. Interesują się zabawami i pracą młodszych siostr i braci, otaczając je opieką. Wytwarza się wzajemny, serdeczny stosunek między przedszkolem a szkołą, która za kilka lat przyjmie w swoje progi grupę dzieci należycie przygotowanych do pracy szkolnej, zaznajomioną z warunkami w jakich szkoła istnieje.

Przyjęcie do pierwszej klasy nie będzie przełomem w życiu dziecka. Stanie się dalszym ciągiem zajęć w znanym środowisku. Niepostrzeżenie zabawę zastąpi nauka. Pewnie siebie, ufne, odpowiednio ukształcone wydzie dziecko z przedszkola i bez trudu rozpocznie okres pracy szkolnej.

Nowo powstałemu przedszkolu życzymy jak najlepszego rozwoju. Niech wyhowuje powierzone mu dzieci ze świadomością, że pracą swoją kładzie podwalinę pod wielki gmach długoletniego wykształcenia i wychowania człowieka,

rzal mu się, spojrzal na numer i aż gwizdnął:

— O, grać ci się zachciało, gówniarzu, no, ja ci już zagram!

Powoli, nie śpiesząc się, Kadug wyjmując skrzypki z bezwładnej dłoni chłopca, potem nagłym ruchem roztrząsał je mu na głowie. Jakub pada bez dźwięku na ziemię, tylko pęknięta struna skrzypiec wydaje dziwnie żalony ton.

— Grać ci się zachciało zasrańcze. Zagram ci marszał! — Kadug zaczyna wytupywać marsza obcasami okutych butów na pierś leżącego.

W tej chwili z ust bitego tryska strumień krwi, opryskuje buty oprawcy i tworzy stale powiększającą się ciemną kałużę na wyfroterowanej podłodze sali muzycznej. Oczy Jakuba otwierają się szeroko, szeroko, prawa ręka opiera się o podłogę, potem chwytając w przedśmiertelnym skurczu szyjkę połamanych, porzuconych skrzypiec, a potem ciało wypręża się po raz ostatni i tak już zostaje...

Raportfuehrer Kadug z obrzydzeniem strzepuje krew z butów: — To świnia, nie mógł rzygać w inną stronę. Zabrać to ścierwo.

Dwóch więźniów chwytając zmarłego, jeden za nogi, drugi pod głowę i wynoszą go. Za nimi idzie również Kadug.

W tej chwili zabrzmiały miarowe uderzenia obozowego gongu „na spanie”. Ale pozostałym w izbie muzycznej zdawało się, że to dzwony kościelne grają. Jakubowi, i zaczęli z oczyma wlepionymi w krwawą plamę na podłodze znawiać. Wieczne odpoczywanie...

— Hm, tak — Kadug kiwnął głową — robić dalej. Potem rozejrza się po sali i wzrok jego padł na Jakuba, stojącego ze skrzypkami w opuszczonym ręku i patrzącego nieprzytomnym wzrokiem na SS-maną.

— Co ten tu robi? — Co ten tu robi? — Więżniowie milczą. Nikt nie waży się zabrać głosu.

— No, mów, co tu robisz? — Kadug podszedł do chłopca, przy-

Konferencja starostów z udziałem Min. Sztachelskiego

Zagali konferencję wojewoda białostocki ob. Stefan Dybowski witając ob. Ministra, przedstawicieli partii politycznych, duchowieństwo, starostów i gości. W swoim przemówieniu podkreślił, że na ogólną liczbę 61 tys. ton zwieźliśmy zaledwie 510 ton, co stanowi mikroskopijny odsetek. Zadaniem konferencji będzie usprawnienie dalszej pracy. Do niej ilości świadczeń rzeczowych przyczyniły się spóźnione zniwa tegoroczne, niepogody i ogólny poważny brak sił roboczych. Do roboty przystąpiliśmy za późno z winy zarówno czynników nadzórnych jak i własnych. Administracja na szczeblach powiatowych nie wywiązała się należycie. Pewną winę ponosi wyodrębnienie inspektorów świadczeń rzeczowych z pod zależności starostów. Wobec urzędu wojewódzkiego odpowiada starosta, inspektoraty świadczeń obecnie są włączone do aparatów starościńskich. Do niskiego stanu świadczeń przyczynił się w pewnej mierze brak ludzi fachowych, brak niektórych komórek administracyjnych i działalność band, propaganda reakcji i mordów.

Wojewoda wezwał obecnych do wzięcia na pamięć pomordowanych podczas akcji świadczeń rzeczowych. Prosi o pomoc w postaci siły wykonawczej, mówi o trudnościach transportowych, wspomina o konieczności zagwarantowania bezpieczeństwa i wielkiej roli partii politycznych.

Minister Sztachelski zaznaczył, że spośród wielu województw jakie objeżdżał, nigdzie nie spotkał takiego braku inicjatywy w pokonaniu trudności, jak w Białymstoku. Ministerstwo otrzymuje co 5 dni pismem sprawozdania z akcji świadczeń rzeczowych we wszystkich województwach. Brak jest tylko sprawozdań z białostockiego. Stan bezpieczeństwa w województwie rzeszowskim był do niedawna nie lepszy niż w białostockim, obecnie postawiono tam pracę na takim poziomie iż wysuwa się to województwo na jedno z czołowych miejsc w kraju. W białostockim są ciężkie warunki, ale wysiłki starostów są stanowczo za małe. Minister podkreśla, że mając niewypełniony plan za sierpień, wrzesień i październik, nie zapelowali do Okr. Rady Zw. Zaw. z prośbą o pomoc.

Zagadnienie stoi tak — jeżeli nie osiągnięcie świadczeń rzeczowych to nie zaopatrzenie ludności województwa. Musicie przedsięwziąć środki nadzwyczajne. To jest zagadnienie najważniejsze i musi być rozstrzygnięte. Musicie wystąpić aktywnie w teren, w krótkim czasie otrzymacie pomoc z Warszawy. Wojewoda i przedstawiciele partii politycznych muszą ruszyć w teren. Trzeba zrobić odprawę wójtów i sołtysów. Dotychczas mało zrobiono i to musi być powetowane.

Dyrektor Dep. Świadczeń Rzeczowych pułk. Zawadzki podkreśla beztróskowość w przemówieniach starostów, podczas kiedy plan za sierpień, wrzesień i październik został zerwany. Centralnym zagadnieniem kraju jest odbudowa. Pod tym względem mamy poważne sukcesy. Osiągnęliśmy 80 proc.

wydobycia węgla, 50 proc. produkcji hutniczej, 30 proc. włókienniczej. Świadczenia rzeczowe są centralnym zagadnieniem kraju. Wszędzie się daje zauważyć znaczna poprawa. Przetwarzają województwa: krakowskie, rzeszowskie, łódzkie. Na ogół chłop daje chętnie. Tym chętniej im jest mniej zamożny. Współpraca robotnika z rolnikiem daje dobre rezultaty. W wielu województwach i powiatach musieliśmy uczynić pewne zmiany na kierowniczych stanowiskach. W białostockim nie ma żadnych widoków w tej materii. W całym kraju demokracja rozwiązała sprawę świadczeń rzeczowych i nie będzie tolerowała wysepki zwanej województwem białostockim.

Województwo białostockie nie można omawiać w całości. Można je podzielić na 3 grupy. Jest kilka powiatów potrzebujących pomocy z Warszawy. Otrzymują ją. Są powiaty, w których niektóre gminy są zagrożone. Są również powiaty, sytuacja których nie różni się od sytuacji w całym kraju. Tam plan musi być wykonany na całe 100 proc. Tam odpowiedzialność całkowita ciąży na staroście. W dalszym ciągu pułk. Zawadzki wyjaśnia, co to są świadczenia rzeczowe. Określa je jako podatek na odbudowę kraju, który płaci chłop. Robotnik płaci go stałe niską stopą życiową. Wyjaśnia także stosunek chłopca do świadczeń oraz omawia sprawę terminów na trzy podstawowe artykuły — zboże, ziemniaki, mleko. Starosta jest odpowiedzialny za to, żeby robotnik białostocki otrzymał ziemniaki zanim nastąpią przymrozki. Starosta jest bezpośrednio odpowiedzialny przed wojewodą i ministrem. Starosta musi szukać nowej metody pracy. Przytacza przykład powiatu męczeńskiego, który wysunął się na czoło. Podkreśla rolę komisji porozumiewawczej na powiecie przy udziale starostów, milicji, nauczy-

cieli i duchowieństwa.

Na zakończenie pułk. Zawadzki wspomina o różniczkowaniu, o tym, że inaczej należy się ustosunkować do zamożnych, inaczej do niezamożnych i średnich. Jeżeli nie będziemy prowadzili akcji w ten sposób, rząd nie będzie zrozumiany.

Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. mgr. Wenclik w swoim przemówieniu skrytykował sprawozdania starostów. Za stan świadczeń rzeczowych w pierwszej linii winę ponoszą starostowie. Za mało byli oni pociągani do odpowiedzialności. Nie doceniają akcji świadczeń rzeczowych, która jest najbardziej paląca. Starosta często zasłania się warunkami bezpieczeństwa. Czyż nie ma gmin, gdzie administracja pracuje normalnie. Dlaczego one nie złożyły świadczeń rzeczowych? Jakże wyciągnięto stąd konsekwencje. Świadczenia to nie Caritas, to obowiązek, bo inaczej przyjdzie nędza całego kraju. Zagadnienie całego społeczeństwa. Musi być przez społeczeństwo rozwiązane. Pierwszym zadaniem starostów jest zwołanie konferencji złożonych z czynników administracyjnych i społecznych. Opracowany plan musi być przesłany do Woj. Urzędu Aprow. i do W.R.N. Tak samo w gminach muszą być pociągnięci do współpracy przedstawiciele partii, duchowieństwo, nauczyciele. Praca ich musi być kontrolowana. Referent administracji musi objeżdżać gminy i wy mierzyć mandaty karne. Terminy muszą być zachowane. Rezultaty muszą być podsumowane i przesłane, a na następnej konferencji starostowie muszą przywieźć ze sobą zestawienie prac dokonanych na terenie powiatów. Cały szereg gmin przeżywa okres niepokoju. Tam należy posłać wojsko. Ob. Wenclik porusza sprawę cen za świadczenia akcji specjalnej, kwestię dostaw mięsa i dary UNRR'y.

Towary UNRRA w Białymstoku

(Dokończenie ze str. 2-giej)

w składach «Społem». Będą one wydawane przez «Społem» zgodnie z rozdzielnikiem sporządzonym przez Wydział Aproprowizacji na kartki żywnościowe oraz na potrzeby szpitali, szkół, nauczycielstwa i t.p. Po zakończeniu akcji rozdawniczej podane zostanie do publicznej wiadomości sprawozdanie.

Ponadto w drodze do Białegostoku znajdują się 23 wagony cukru, przeznaczone również dla pracującej ludności. Informujemy poza tym, że nadchodzą codziennie transporty towarów na akcję specjalną dla bezrolnej i małorolnej ludności oraz tych rolników, którzy w terminie zdali świadczenia rzeczowe.

W ten sposób pracujący województwa białostockiego, dotychczas uposledzeni w przydziałach ze względu na trudności transportowe, uzyskają obfity przydział żywnościowy.

Transporty żywnościowe tego rodzaju, które mamy nadzieję dalej będą nadsyłane, pozwolą polepszyć zaopatrzenie mas pracujących w żywność i spowodują, iż zaopatrzenie kartkowe stanie się wystarczające.

B. K. S. „Jagiellonia“

W dniu 13 X 45 r. odbyło się zebranie działaczy sportowych, na którym wyłoniono zarząd B. K. S. „Jagiellonia“ w składzie:

Prez.s. — wojewoda ob. Dybowski St. I wiceprez.s. — prezydent m. ob. Krzewnak A., II wiceprez.s. inż. ob. Tarasiewicz, sekretarz — ob. Kowalczyński K., skarbnik — ob. M. Michalak kapitan sportowy — Komorowski J.

Komisja Rewizyjna

Prokurator — ob. mjr. Olecki, ob. dr. Lewit K., ob. inż. Oksza. Lekarz sportowy — ob. dr. Lewit K., gospodarz klubu — ob. Jarlecki L., kierownik sekcji lekko-atletycznej — ob. Liedke O., kierownik sekcji piłki nożnej — ob. Kowalczyński K., kierownik sekcji gier sportowych — ob. Mańdziuk J., instruktorka gimnastyki grup żeńskich — ob. Małowska, trener sekcji piłki nożnej — ob. Kuśaszewicz St., trener sekcji lekko-atletycznej — ob. Liedke O., trener sekcji gier sportowych — ob. Mańdziuk J.

Uwaga.

Podaje się do wiadomości, że w stadium organizacji znajdują się sekcje: bokserska, motocyklowa oraz (pin) tenisa stołowego.

Sekretariat klubu mieści się przy ul. Sienkiewicza 12, godz. przyjęć od 16—19 ej.

Wszystkich sympatyków sportu wzywa się do zapisania się na członków klubu.

Sekretarz klubu Kowalczyński

Komunikat

W myśl pisma Ministerstwa Aproprowizacji i Handlu z dnia 20 lipca 1945 r. L. dz. X.1-02 w sprawie korespondencji kupieckiej do władz administracyjnych przypominamy, że wszelka korespondencja, a także podania o przyznanie świadectw przemysłowo-handlowych, winno być kierowane do władz administracyjnych po uprzednim zaopiniowaniu przez organizację kupiecką i za ich pośrednictwem o ile takowe działają na terenie powiatu wzg. miasta

Unieważnia się d. kamien. demobilizacyjne w tem książka wojskowa na nazwisko Komandor Stanisław.

Skradziono dowód osobisty, książeczkę wojskową z R. K. U. świadectwo obywatelskie i kartę inwalidzką na nazwisko Cytryki Edward — Grajewo, ul. Szczecińska Nr. 5.

Sklep kolonistowski, wcz. światło, korespondencja, ładne urządzenie, z powodu wyjazdu sprzedam. Wiadomość — Piasta Nr. 3 m. 4.

Bieg o puchar „Jedności Narodowej“

Przed zakończeniem sezonu sportowego, Redakcja „Jedności Narodowej“ urządza w dniu 4 listopada b. r. bieg na przełaj i funduje puchar przechodni dla najlepszej drużyny. Bieg ten ma na celu spopularyzowanie idei sportu szczególnie wśród młodzieży szkolnej, która weźmie również udział w biegu za pozwoleniem Kuratorium. Jako zasadę biegu młodzieżowego przyjęto bieg drużynowy. Drużyna składa się z 6-u osób, z których 5 będzie punktowanych. Ilość drużyn z danej szkoły nieograniczona. Trasa będzie wynosiła około 2 km. i prowadzi od boiska sportowego, gdzie odbędzie się start, w stronę Województwa plantami, następnie wzdłuż ul. Mickiewicza do Elektrycznej i z powrotem lewą stroną plantów na stadion, gdzie odbędzie się wręczenie pucharu zwycięskiej drużynie. Pu-

har przejdzie na własność drużyny po trzykrotnym kolejnym zwycięstwie lub pięciokrotnym w ogóle. Przewidziane są również nagrody indywidualne.

Prócz biegu dla młodzieży odbędzie się również bieg indywidualny dla starszych. Trasa wyniesie ma około 3,5 km. Wezmą w nim udział między innymi również znany biegacz Karwowski i przedwojenny zawodnik Strzałkowski.

Wszyscy zawodnicy muszą poddać się badaniu lekarskiemu. Opieka lekarska będzie również zapewniona podczas biegu.

Zgłoszenia do biegu na przełaj przyjmuje Ośrodek Wychowania Fizycznego i P. W. w województwie, pokój nr. 26. Termin zgłoszeń upływa z dniem 30 X.45 r. Wzywa się wszystkie szkoły i kluby do jak najliczniejszych zgłoszeń Zawodnicy na start!

Zgubiono

kartę ewakuacyjną i wizę na nazwisko Szukiel Witold zam. S. tego Racha 4.

Łóżko

drewniane z materacem i żelazną na słatce — sprzedam niedrogo. Gótzgera 2-5.

Potrzebny krawiec męski, wykwalifikowany — zgłosić się do

Białostockiej Spółdzielni Spożywców

Białystok, ul. Kilińskiego 7